Opłata ryczałtem. CENA 40 GR.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK IV. WARSZAWA — MARZEC 1933 Nr. 3.

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.

F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

R. ŁUKASZEWSKA.

Pierwszy stopień wtajemniczenia.

Byłoby zapewne rzeczą celową poddanie starannej analizie i ocenie z punktu widzenia logicznego, etycznego i pedagogicznego — programu, oraz podręczników i metod nauczania religji w szkole średniej. Istnieją bowiem ludzie, którym niepodobna odmówić ani szerokości umysłu ani szlachetności serca, a którzy mimo to obstają przy zachowaniu wyznaniowego charakteru szkół, twierdząc, że lekcje katechizmu, historji świętej, czy apologetyki zawierają jakieś ziarenka pożytku, a w każdym razie pozbawione są pierwiastków szkodliwych. Czy warto wobec tego dokonywać rewolucyj w szkolnictwie? Błędność tego poglądu wykazałaby właśnie wymieniona analiza wszystkich pierwiastków, z jakich składa się całkowite „wtajemniczenie" młodzieży. Należałoby opracować wszystkie tego wtajemniczenia szczeble — a zatem: katechizm, historję świętą i historję kościoła, liturgikę, dogmatykę, apologetykę, etykę katolicką oraz lekturę dopełniającą, poleconą zarówno nauczycielom religji jak uczniom. Szczegółowe przejrzenie a syntetyczne ujęcie programu religji, i

wartości jego ze względu na to, co dla młodych umysłów przeznacza, stanowiłoby także cenny przyczynek. A pozostałyby jeszcze do omówienia w związku z powyższem, zagadnienia stosunku religji do innych przedmiotów nauczania, zawartości etyki prywatnej i społecznej w systemie metafizycznym katolickiego wyznania, wpływu nauki religji na kształtowanie umysłu i charakteru, wreszcie osób prefekta i katechety jako pedagogów. Ewentualne projekty zastąpienia religji systemem etyki świeckiej stanowiłyby koniec, wieńczący dzieło.

Z kolejności owych tematów wynika, że katechizm, ów pierwszy stopień wtajemniczenia, należy omówić przedewszyskiem.

Każdy zna jego zawartość, jakże ubogą a zawiłą jednocześnie! Zna zarówno z własnych smutnych doświadczeń dzieciństwa jak z obserwacyj nad uczeniem się religji przez młodsze od nas pokolenie. A jest się czego uczyć, jeśli chodzi o ilość. Mała bowiem książeczka, w której — według własnej, zawartej w niej definicji, „zebrane są w krótkości najważniejsze nauki religji katolickiej", dzieli się na następujące, obficie pytaniami i odpowiedziami (od 300 do 500) wypełnione części:

Część ogólna, na którą składają się znak krzyża św., Modlitwa Pańska, Pozdrowienie Anielskie, skład Apostolski, 10 przykazań boskich, 5 przykazań kościelnych, 4 główne prawdy wiary, 7 sakramentów, 5 warunków sakramentu pokuty, 3 cnoty boskie, 4 cnoty główne, najprzedniejsze dobre uczynki, uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała (po 7 każdego rodzaju) 7 grzechów głównych, ostatnie rzeczy człowieka.

Tyle stanowi niezmienną zawartość każdego, najmniejszego choćby katechizmu. I wszystko to przeznaczone jest do opanowania pamięciowego.

Następnie — w tejże samej części ogólnej, ale już w charakterze dodatku — jest jeszcze szereg rzeczy, w różnych kombinacjach występujący, i w różnych ilościach. A zatem — t. zw. akty strzeliste, modlitwy przed i po jedzeniu, przed i po nauce, różaniec 8 błogosławieństw, pieśń poranna i wieczorna, różne westchnienia pobożne, Anioł Pański, oraz modlitwy w różnych okolicznościach życia, więc np. w czasie pokusy (oczywiście, zanim się przepisany zbiór słów odmówi, pokusa minie — równie jednak skuteczne, jeśli chodzi o usunięcie pokusy, a nierównie pożywniejszy pokarm dla ducha stanowiące byłoby wyrecytowanie z pamięci choćby Beniowskiego), wreszcie przygotowanie do spowiedzi ze szczegółowym rachunkiem sumienia i ministrantura.

Z tych zapasów czerpać ma umysł młodociany w miarę pojemności własnej i gorliwości księdza prefekta, ewentualnie katechety.

Kiedy już zaś ów umysł docna się zagubi w tym kołowrocie niezrozumiałych formułek, bezmyślnie i wielokrotnie powtarzanych, kiedy nauczy się brzmienia (bo przecież nie treści nieistniejącej!) słów, działających jak narkotyk, przesyconych wzniosłością, otoczonych aureolą, nietykalnych odtąd nazawsze — wtedy dopiero zaczyna się nauka prawdziwa, zawarta w drugiej części, zwanej katechizmem szczegółowym. Tu znajdują się rozważania na „najważniejsze" tematy. Ciekawy jest przytem punkt wyjścia. Zakłada się bowiem zgóry i nawet nie mówi o tem (rzecz jest bowiem widocznie uznana za zbyt jednak trudną dla dzieci niższych klas — w tem się nawet i wyznaniowy pedagog zorjentował), że Bóg stworzył człowieka. Zjawia się natomiast na początku pytanie: poco go mianowicie stworzył. Oczywiście na to, „żeby go znał, kochał, jemu służył, a po śmierci dostał się do nieba". Oto krótko i kategorycznie sformułowane ludzkie przeznaczenie. Aby wypełnić je jednak — trzeba umieć to zrobić. Właśnie religja katolicka poucza człowieka, jak osiągnąć zbawienie „w sposób najłatwiejszy". Nieco niebezpieczne jest takie postawienie kwestji. Nasuwa się przy niem wątpliwość: — a cóż, jeżeli komuś nie zależy na łatwości? Jeśli woli wysiłek i poszukiwanie i dochodzenie do własnych celów własnemi drogami? Niema obawy. Kiplingowskiego kota Noe nie zabrałby z pewnością do arki, a w każdym razie najwyżej jedną kocią parę, jako „zwierzęta nieczyste". Poza kościołem katolickim bowiem niema zbawienia — dalsze paragrafy katechizmu utwierdzą nas w tem mniemaniu ostatecznie. I wobec tego dopiero możemy należycie zdać sobie sprawę z doniosłości katechizmu: w nim bowiem znajdziemy „wszystkie przepisy, dotyczące tego, w co trzeba wierzyć, co trzeba czynić, i jakie stosować środki, aby się dostać do nieba".

Przytoczone wyżej wyliczenie zasług katechizmu nasuwa myśl, że, o ile „wiara bez uczynków jest martwa", o tyle i wiara z uczynkami połączona nie wystarcza do tego, żeby zarobić sobie na szczęśliwość wieczną. Potrzebne są jeszcze jakieś „środki", o których potem.

(d. c. n.)

TADEUSZ JAROSZEWSKI.

W sprawie świeckiej służby zdrowia.

Katolicka Agencja Prasowa wielce niepokoi się tem, iż przedstawiciele kleru nie zostali zaproszeni do udziału w obradach nad projektem ustawy pielęgniarskiej, którą przygotowuje Ministerstwo Opieki Społecznej[1]). Mniejsza o to,

dlaczego nie zostali zaproszeni. Sedno w tem, dlaczego nie powinni byli być zaproszeni. A nie powinni byli być zaproszeni z następujących względów:

Ponieważ doktryny wyznaniowe wnoszą w stosunki społeczne pierwiastek racyj zaświatowych, iluzorycznych, żądając zbędnych ofiar dla swych abstrakcyj i dyskontując te ofiary całkiem docześnie i dla celów bynajmniej nie mistycznych. To — w ogólności.

W szczególności zaś — ponieważ propaganda klerykalna w ostatnich zwłaszcza czasach energicznie szerzy pojęcia antyhumanitarne w odniesieniu do dziedziny społeczno-lekarskiej. Oczywistość tego poglądu potwierdzi choćby garść następujących cytat, zaczerpniętych z literatury klerykalnej.

„... Pius IX w bulli „Apostolicae Sedis moderationi" zna tylko procurantes abortum bez żadnej różnicy, czy płód jest ożywiony, czy nie ożywiony tak, że dziś nikt nie może się wymawiać, że nie wpadł w ekskomunikę z powodu tej dystynkcji. Każde tedy sztuczne spędzenie płodu, **bez względu** na to, czy dokonano go w pierwszych dniach, czy w pierwszych miesiącach ciąży, jest nie tylko grzechem, ale pociąga za sobą karę ekskomuniki kościelnej w wypadku, gdy skutek został osiągnięty".[2]) Dalej już konsekwentnie „i w tym wypadku, gdy największe nawet powagi lekarskie wypowiedzą się za spędzeniem płodu, czyn ten zawsze będzie niemoralnym, jak niemoralnem jest wszędzie i zawsze używanie środków złych, w naszym wypadku zabicia żyjącego płodu, choćby do najlepszych i najszlachetniejszych celów".[2]) No i dalej aż nadto wyraźnie: „Prawdą jest, że zachodzą nierzadko wypadki, w których i matka i dziecko ponoszą śmierć, a więc życie dziecka pozornie staje się bezwartościowe, skoro i tak zostaje stracone, mimo ofiary ze strony matki. Ale i ten fakt nie upoważnia do zabicia płodu, bo konsekwentnie należałoby pozwolić zabijać chorych nieuleczalnie, skoro ich życie nie da się utrzymać".[2]) Tyle z rodzimej niwy. Z encykliki zaś co następuje: „W sprawie „indykacji lekarskiej lub terapeutycznej" — by użyć tych określeń — wyraziliśmy już, Czcigodni Bracia, głębokie swoje współczucie dla takiej matki, której w spełnieniu obowiązku naturalnego zagrażają choroby a nawet śmierć. Lecz jakiż kiedykolwiek przytoczyć można powód dla usprawiedliwienia zamierzonego zabójstwa niewinnego dziecięcia? A przecież o to tu chodzi. I czy ono godzi w życie matki, czy w życie dziecka, zawsze sprzeciwia się przykazaniu Bożemu i głosowi przyrodzonemu: „Nie zabijaj". Życie dziecięcia tak samo jest święte, jak życie matki. Stłumić go nikt, nawet państwo, nigdy nie będzie miało prawa... Niegodnymi... okazaliby się szlachetnego miana i tytułu lekarskiego ci, którzyby ze względów leczniczych albo przez niewłaściwe współczucie nastawali na życie matki czy płodu".[3])

Oto najautorytatywniejsza wypowiedź postaci centralnej ze świata scholastycznej miłości bliźniego. Zarazem też mamy odróżnienie „głębokiego współczucia“ autora encykliki od „niewłaściwego współczucia“ lekarzy... Ważne odróżnienie, przesądzające w konsekwencji (całkiem świeckiej i zupełnie doczesnej) wybór pomiędzy matką nierzadko kilkorga dzieci, a płodem, kilkodniowym chociażby, jak nas pouczał wyżej przytoczony teolog krajowy.

Przechodzimy z kolei do zagadnień bezpośrednio pielęgniarskich. Kler nie omieszkał sprecyzować całego szeregu dyrektyw w tej materji dla pielęgniarek. Stanowisko tak swoiste, iż wartoby cytować całemi stronami. Z konieczności ograniczymy się do przytoczeń najjaskrawszych. Więc naprzykład z podręcznika etyki dla pielęgniarek. W wypadku kraneotomji: „Należy odmówić pomocy i oświadczyć lekarzowi lub zarządowi szpitala, że przekonania wasze nie pozwalają brać udziału w morderstwie niewinnych i bezsilnych dzieci“...[4]) „Jedno tylko wiedzieć macie: Odebranie życia nieurodzonemu dziecku jest czynem moralnie złym. P o w i e d z c i e t o l e k a r z o w i i o d d a l c i e s i ę. Jeśli... spowoduje wykreślenie was z listy zrzeszenia pielęgniarek, będziecie cierpiały dla dobrej sprawy... Być może zrozumie matka, że operacja zamierzona jest niedozwolona, zdołacie ją pozyskać i wielkie odniesiecie zwycięstwo“.[4]) Dodaćby może należało, iż „oddalenie się“ winno być zastrzeżone przy obejmowaniu stanowiska pielęgniarki, a wówczas może odrazu postaranoby się o osobę, dającą większą gwarancję bezpieczeństwa pacjentek, a skromniejszych i bardziej ludzkich szukającą zwycięstw. Tak czy owak winni taką ewentualność mieć na względzie wszyscy lekarze, dobrowolnie czy przymusowo posługujący się spreparowanym klerykalistycznie personelem.

Z kolei — przerwanie ciąży. Z obawy przed „opinją“ (uwiedzenie ,wstyd etc): „...nawet w najrozpaczliwszem położeniu nie wolno wam udzielić innej rady, jak tej jedynie, że zastosowanie jakiegokolwiek środka lub wykonanie zabiegu w celu przerwania ciąży jest niemoralne i niedozwolone, ponieważ jest zabójstwem niewinnej istoty“.[4])

Ze względu na konieczność ratowania życia matki: „Wiem, że zdarzaja sie wypadki śmierci z powodu zatrucia w czasie ciąży. Lepiej jednak umrzeć jako ofiara obowiązku, niż żyć z piętnem mordercy na duszy. Matka, która utraci życie w imię przekonań i odda je raczej, niż zezwoli na grzeszna operację, jest jak żołnierz na polu bitwy, jest bohaterka“.[4])

Potrzebne widać są męczennice. Niechże kłada swe grzeszna ciała pod toczący się wstecz Święty Wóz... Kler affirmuje cierpiętnictwo. Owszem, nawet je propaguje. Pielęgniarki, których głównem zadaniem winno być, jakby się zdawało,

walka z cierpieniem, tak się o niem poucza: „Choroba, jak każde inne doświadczenie, które nam Bóg zsyła, ma na celu nasze dobro". „Choroba jest okresem działań łaski Bożej". „Choroba, przyjęta z poddaniem, jest błogosławieństwem, i jeżeli takie będą wyroki Boże, doprowadzi bezpiecznie do bram wieczności".[4]) Któżby wobec tego nie chciał chorować?... Czasem nawet nie wolno łagodzić cierpienia. Pielęgniarka głęboko religijna jest i o tem pouczona: Uczony w biolji ksiądz-autor pisze, iż ma „na myśli stosowanie przy połogach środków narkotycznych, sprzeczne z słowami Pisma: „Rozmnożę smutki twe i poczęcia, w bólach odtąd rodzić będziesz".[4])

Argument nie nowy, chociaż użyty w książce zaopatrzonej w r. 1930 w „Nihil obstat". Znamy analogiczny z dzieła innego teologa, występującego u nas w r. 1906 przeciw szczepieniu ospy zapomocą takich, między innemi, racyj: „Szczepienie ospy sprzeciwia się Ewangelji św., w której przytoczone są słowa najmędrszego, niebieskiego Lekarza, Jezusa Chrystusa, który wiedząc, co dziać się miało w przyszłości i dotąd się dzieje, dał przestrogę uczniom swoim, mówiąc: Nie potrzeba zdrowym lekarza ale źle się mającym. Tymczasem lekarz szczepnik narzuca się ze swoją błazeńską sztuką zdrowemu i z umysłu nabawia go choroby, jakby mało miał chorych do leczenia i chciał ich sobie przysporzyć, — pisze przezacny lekarz dr. med. Nagel w obronie prawdy i godności stanu lekarskiego. Zakazuje oczywiście tej operacji przykazanie boskie i kodeks karny: Nie zabijaj, nie kalecz niepotrzebnie, nie szpeć dzieci Bożych ani chełpliwie nie poprawiaj najpiękniejszego na ziemi stworzenia, jakiem jest człowiek, szczodrze uposażony w siłę żywotną przeciwko wpływom szkodliwym, byleby przestrzegał niewzruszonych praw naturze nadanych" etc.[5])

Dalej mamy w tem ciekawem dziele orzeczenia papieży, podane za wyż. cyt. dr. Naglem: „Gdy ...Leonowi Dwunastemu, jak donosi nam wiarogodny kapłan X. Dr. Hansjacob, przedstawiono do rozstrzygnięcia sprawę szczepienia ospy, w tej chwili położył on rękę na księgę św. Augustyna „O mieście Bożem" i wyrzekł te piękne słowa: „Nie mogę szczepienia ani pochwalać, ani też zakazywać; ale z mej strony osobiście uznaję je za targnięcie się na prawa Majestatu Bożego!" Podobnież stanowczo wyraził się przeciwko szczepieniu papież Grzegorz XVI, a później papież Pius IX. Gdy lekarze r. 1856 stanęli przed nim z natrętną prośbą o wprowadzenie do kraju szczepienia ospy, kazał sobie przedłożyć szczegółową listę śmiertelności w Państwie Kościelnem, i gdy z niej przekonał się, że ludzie najwięcej umierają w takich miastach, gdzie gorliwie szczepiono, wtedy po głębokim namyśle oddalił z niczem pp. lekarzy od siebie, mówiąc do nich: „Pan Bóg nie pozwoli bezkarnie kpić ze siebie! Amen".[5])

Jakoś jednak dziś głucho o tej sprawie wśród teologów, chociaż nawet pośród lekarzy może przeciwnicy się znajdą, a zwolennicy przesadnego liberalizmu bronią się przed przymusem w tej dziedzinie. Widać sprawa przegrana. Ale argumenty też same wytaczane są znowu w innej materji — przeciw środkom antykoncepcyjnym, przerywaniu ciąży, kranjotomji. Sprawa szczepienia ospy poszła w niepamięć. Zapewne dlatego, iż swego czasu niedość często zapraszano teologów do udziału w obradach nad odpowiednią ustawą szczepieniową.

---

[1]) „Epoka" z dn. 26.II.33, str. 7—8.

[2]) Kozubski Zygmunt, ks. dr. Problem Potomstwa. W-wa 1930. Wyd. Domu Prasy Katolickiej, str. 20; str. 26; str. 80. Podkr. T. J.

[3]) (Pius XI, papież). Encyklika o małżeństwie chrześcijańskiem w tłomaczeniu b-pa Stanisława Okoniewskiego. W-wa 1931. Katol. Tow. Wydawn. „Kronika Rodzinna".

[4]) Spalding, H. X., T. J. Etyka w zawodzie pielęgniarki. Poznań (1930), Nakł. św. Wojciecha. Str. 39; str. 40; str. 42; str. 48; str. 80, str. 48—49. Podkr. T. J.

[5]) Pixa, Wincenty, X. O krzyczącej niedorzeczności i strasznej szkodliwości szczepienia ospy. Przyczynek do historji kultury europejskiej (sic...) Berlin 1906. Nakl. Wyd. „Przewodnika Zdrowia". Str. 9; str. 14—15.

K. D.

Pokłosie z wycinków.

Wszystkie środki są dobre, gdy prowadzą do celu — to, jak wiadomo, zasada szeroko stosowana przez kler rzymski w walce przedewszystkiem z konkurentami. Świetną tego ilustrację — faktyczną! — podaje „Głos Prawdy" (nr. 8/33), wydawany przez Marjawitów w Płocku. Przytaczamy kilka ustępów z naszemi podkreśleniami.

„Poprzednik bisk. Nowowiejskiego, bisk. Wnukowski dn. 28 lutego 1906 r. za Nr. 387 **denuncjował** do warszawskiego generał-gubernatora naszych (t. j. Marjawickich) kapłanów - Polaków, Przyjemskiego i Rytla (ten odstąpił od Marjawitów), jako **socjalistów**, niebezpiecznych dla rządu rosyjskiego i radził osadzenie ich w więzieniu lub w jednym z klasztorów. Tenże kolega biskupa Nowowiejskiego dn. 28 lutego 1906 r. za nr. 389 **denuncjował** w ten sposób do tegoż generał-gubernatora naszych Kapłanów—Polaków, Żbirochowicza i Żebrowskiego (odstąpił), żądając aresztowania ich i osadzenia w więzieniu. Arcybiskup Popiel dnia 28 maja 1906 r. za Nr. 3195 **denuncjował** naszych Kapłanów-Polaków jako **socjalistów** i **nacjonalistów**, niebezpiecznych dla rządu

rosyjskiego, do ministra spraw wewnętrznych Durnowo, krwawego tłumiciela rewolucji, żądając, by minister „użył stanowczych środków przeciwko Marjawitom"...

W związku z tym ostatnim faktem „Eparchjalnyj Listok" nr. 2 z r. 1907 podał następującą ilustrację: „Ciekawe były opinje o księżach Marjawitach biskupów płockiego (Wnukowskiego p. n.) i warszawskiego (Popiela p. n.), którzy oświadczyli (urzędnikowi prowadzącemu dochodzenia na skutek owej denuncjacji p. n.), że księża Marjawici mają stałe stosunki z socjalistami (P.P.S.), z którymi pracują przeciwko rządowi rosyjskiemu; że księża Marjawici są wogóle szkodliwymi dla rządu rosyjskiego."

Co więcej nawet Pius X okazał się „ajentem caratu"; przez Sazonowa bowiem, posła rosyjskiego przy Watykanie, „denuncjował Marjawitów, jako wrogów prawosławia i caratu, do władz zaborczych" i radził im, żeby „nie legalizowano Marjawitów jako wyznania, gdyż uzyskawszy legalizację, wiele złego wyrządzą rządowi rosyjskiemu i cerkwi prawosławnej". „Wiemy o tem — pisze autor artykułu w „Głosie Prawdy" — z ust samego Mikołaja cesarza, który nam o tem powiedział, gdy z obowiązku musieliśmy przedstawić się mu, jako biskupi Staro-katolickiego Kościoła Marjawitów".

A oto jeszcze ustęp z niezmiernie ciekawego dokumentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 17 kwietnia 1907 r. Nr. 2374. „Sekretarz stanu Durnowo, b. Minister Spraw Wewnętrznych, 6 marca roku ubiegłego (1906 r. p. n.) uważał za konieczne najpoddaniej oznajmić Jego Cesarskiej Mości o ukazaniu się w łonie rzymsko-katolickiego kościoła ruchu religijnego; przytem co do stanowiska, jakie względem związku Marjawitów władzy państwowej należałoby zająć, wypowiedział pogląd, że wogóle rząd nie ma potrzeby stać na straży czystości ustaw rzymsko-katolickiego kościoła, ale jednocześnie zaznaczył, że Marjawici faktycznie są socjalistami duchownymi i w celu rozpowszechniania swej nauki łatwo mogą przejść na grunt polsko-narodowy. Co się zaś tyczy zatwierdzenia ustawy związku religijnego Marjawitów i wogóle ostatecznego określenia zasad, jakiemi rząd ma się kierować względem nich, to sekretarz stanu Durnowo uznał tę rzecz za przedwczesną".

Komentarze są niepotrzebne, fakty bowiem same przez się charakteryzują plugawość postępowania dostojników rzymsko-katolickich i jako ludzi wogóle i jako Polaków w szczególności.

* *
*

W grudniowym zeszycie „Racjonalisty" z r. 1932 pisaliśmy o zbytniem i zbytecznem krzątaniu się naszego kleru na terenie Jugosławji z prowodyrem, prezesem Ligi polsko-jugosłowiańskiej w Warszawie, ks. W. Kneblewskim. Okazuje

się, że rząd Jugosłowiański zawczasu się opatrzył: ks. Kneblewski już nie jest prezesem Ligi w Warszawie, a... proboszczem w Nieszawie...

W owym artykule przyrównywaliśmy działalność naszych gorliwców rzymskich na terenie Jugosławji do działalności agentów watykańskich, przedewszystkiem Jezuitów, na terenie polskim, t. j. do działalności, znanej pod nazwą „Pro Russia". Zdaje się, że rząd Jugosłowiański zorjentował się również i co do Jezuitów. Oto bowiem co doniosły niedawno czasopisma (np. „Król. B." nr. 8/33).

„Donoszą z Belgradu, że do Skupczyny (sejmu) wpłynął projekt ustawy, zgłoszonej przez 54 posłów stronnictwa rządowego w sprawie wysiedlenia Jezuitów z Jugosławji. Projekt przewiduje zakaz działalności Jezuitów na terytorjum Jugosławji. — Jezuici, którzy są obywatelami zagranicznymi, będą musieli opuścić terytorjum Jugosławji w ciągu 48 godzin. Natomiast Jezuici, posiadający obywatelstwo jugosłowiańskie, zostaną internowani na wyspie Lissa. Majątek zakonu Jezuitów będzie skonfiskowany i sprzedany z licytacji. Pieniądze, uzyskane ze sprzedaży, zostaną przeznaczone na fundusz wychowania katolickiego duchowieństwa jugosłowiańskiego w duchu jedności państwa. Stowarzyszenia zakonne, pokrewne jezuitom, jak np. zgromadzenie lazarystów, zostaną również wysiedlone.

„W motywach wniosku jest powiedziane, że zakon jezuicki głosi zasadę nietolerancji religijnej w Jugosławji i stosuje metody „wychowawcze, niezgodne z interesem państwowym"...

Jugosławja daje Polsce przykład...

* *
*

A teraz przyczynek do poziomu rzymskiego katolicyzmu w Polsce. W „Dzienniku Poznańskim" zaprowadzono rubrykę p. t. „Przegląd Katolicki". Dla przykładu oto nr. 37/33. Popisuje się tam klerykalno-słowiański ex-komiwojażer ks. Kneblewski, o którym było wyżej. Pisuje już z... Nieszawy...

Najciekawszą wszakże rubryką w tymże dziale („Przegląd Katolicki") dla charakterystyki umysłowości katolickich czytelników są „Iskierki". Czytamy tam m. in. takie ciekawe wiadomości, jak np., że u grobu św. Tereski (modnej teraz świętej) w Lisieux klęczało w roku 1932 około 200 biskupów!... Że w Belgji powstało „Stowarzyszenie katolickich rodzin" mających dużo dzieci. Celem tego stowarzyszenia jest „obrona katolickiej rodziny, zdobywanie ulg w służbie wojskowej, w opłatach szkolnych, kolejowych i t. p.". Jak widzimy, bardzo to ideowe **katolickie** („po katolicku") stowarzyszenie...

O Łotwie czytamy, że „nie chce być gorszą od Hiszpanji

i Meksyku, gdy oto w swej prasie zaczyna ujadać przeciwko hierarchji i duchowieństwu katolickiemu". — Ścisłe to nie jest, bo tak wygląda, jakby to było dopiero trzecie państwo, co „ujada" na kler rzymski. De facto „ujada się" we wszystkich państwach „katolickich", w których nie przeprowadzono jeszcze rozdziału kościoła od państwa, lub nie „opamiętano" kler w jego działalności, jak np. we Włoszech. Czyż bo to bowiem dawno krzyczano tam „Precz z papieżem!" i tłuczono okna w instytucjach papieskich?... A rezultat? No — zakazano Akcji Katolickiej zajmować się czem innem niż.. dewocją... Nie wolno więc stowarzyszeniom katolickim uprawiać nawet sportów... „Dziennik Poznański" lepiejby zrobił, gdyby oprócz Polski wymienił jeszcze jakie państwo, w którem by kler rzymski odgrywał podobną rolę.

Z Lourdes podano następującą wiadomość: „Biuro Badań wydało statystykę lekarzy zainteresowanych cudownemi uleczeniami. W r. 1931 zapisało się do tego Biura 789 medyków. w r. 1932 liczba wzrosła do 864. Uznano za nadprzyrodzone aż do 160 uzdrowień." Z tego się okazuje, że są środki stwierdzające zjawiska nadprzyrodzone! Mądrale nie lada ci medycy lurdowscy. Redakcji „Dziennika" też „mądrości" powinszować można... I logiki: co nie jest białe, to musi być zielone... Nigdy: czerwone, żółte itp.; ani nigdy — niewiadomego koloru...

Bajeczna też jest następująca wiadomość: „W Beauraing, w Belgji, działy się ostatnio niezwykłe rzeczy. Ukazała się dzieciom N. Marja Panna. Biskup Namur, choć dotąd odnosił się do tego z rezerwą, ostatnio oznajmił, że wierzy w cud w tym wypadku". Coprawda nie jest tu zupełnie pewnem do czego się odnosi wyrażenie „niezwykłe rzeczy": czy, że ukazała się dzieciom Matka Boska czy że w cud ukazania się Matki Boskiej „uwierzył" biskup. Mniejsza o to. Nam się wydaje, że i jedno i drugie jest zjawiskiem bardzo powszechnem. Przecież „fachem" kleru katolickiego jest wierzenie w cuda i umiejętność poddawania tej wiary owcom swym i baranom, celem dogodniejszego ich strzyżenia. Co zaś do ukazania się Matki Boskiej dzieciom, to z tego rodzaju „faktami" stale co pewien czas zaznajamiają nas brukowe gazety. Otrzymujemy wrażenie, że Matka Boska przeważnie czas swój traci na odwiedzanie naszej planety i szczególnemi łaskami obdarza dzieci właśnie przez ukazywanie się im. Przed paru laty w Słupi ukazała się była nawet nie tylko dzieciom, lecz również „dorosłym" histeryczkom, jak to stwierdzili profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego. Było o tem w „Racjonaliście" z roku zeszłego (nr. 1).

Sądząc po tym „Przeglądzie Katolickim" „Dziennik Poznański" niezbyt odbiegł od osławionego „Rycerza Niepokalanej". Pozazdrościł mu laurów... Czy tylko laurów?...

LIST DO REDAKCJI.

Obywatelu Redaktorze!

W Nr. 2 Luty 1933 r. „Racjonalisty“ na str. 30 poruszono słusznie sprawę „Radja“.

Zaiste niezbadane są drogi, któremi kroczy „Polskie Radjo“.

W r. 1926 w grudniu zmarł we Lwowie Ludomir Benedyktowicz, art.-malarz, poeta, publicysta a przedewszystkiem jeden z wykształceńszych art.-malarzy, osobliwy i ciekawy przez to, iż w 1863 r. jako młody powstaniec dostał w utarczce postrzał w łokieć lewej ręki a zemdlony i porzucony za zabitego, ocknął się w momencie, gdy kozacy dobijali rannych. Zasłonił się prawą ręką od ciosu pałasza a kozak uciął mu dłoń w przegubie. Mimo to Benedyktowicz, wysoce utalentowany, po studjach u W. Gersona, w Monachjum i u Jana Matejki został znakomitym art.-malarzem. Społeczeństwo polskie „Kongresówki“ mało o nim wiedziało ze względów cenzuralnych (powstańcza przeszłość). W parę tygodni po śmierci Benedyktowicza, jako jego przyjaciel, zaproponowałem „polskiemu radjo“ wygłoszenie piętnastominutowego bezpłatnego referatu o zmarłym artyście (miał rangę oficera weterana i virtuti-militari). Przedewszystkiem długo nie odpowiadano, następnie zażądano referatu do **cenzury** (?!). Przez cześć dla zmarłego poddałem się tej niekonstytucyjnej formalności. Był to manewr. Zwrócono mi referacik z nadmienieniem, że to „jest bez interesu dla polskiej publiczności“.

Artystą tej miary co B. (zobacz galerje m. Lwowa i Krakowa oraz prywatne zbiory) **artystą bez obu dłoni**, pisarzem, publicystą, poetą (zob. „Zaklęte Jezioro“) chlubiłoby się każde kulturalne społeczeństwo, a kalectwo straszne, które przezwyciężał, kalectwo poniesione w walce o wolność Ojczyzny, zwiększałoby tylko jego prawa do rozgłosu.

Tymczasem „polskie radjo“ odmówiło „powstańcowi“ nawet tej zagrobowej chwały!

Marjan Wawrzeniecki.

Programy i zasady.

Od jednego z naszych przyjaciół, stud. uniwers. poznańskiego, otrzymaliśmy poniższe uwagi, które pomieszczamy z pewnemi skrótami.

Redakcja.

Mówi się dziś wiele o społecznikach, o wyrobieniu społecznem, o nastawieniu społecznem, aspołecznem lub wręcz antispołecznem.

Zauważmy, że operujący temi słowami rzadko zdają sobie

sprawę z ich znaczenia i, co gorsza, nigdy nie potrafią stwierdzić z całą pewnością, które z tych pojęć do nich samych się stosuje. Naturalnem jest, że wojna i rozrost obydwu kultur przyniosły mnóstwo nowych terminów, których sens, nieustalony jeszcze ściśle, bywa dowolnie interpretowany. Każdy nowy wyraz musi błądzić przez czas długi wśród ludzi różnego autoramentu, aby uzyskać ostatecznie niezmienną treść i trafić do słownika na swoje właściwe miejsce. Do tej chwili jednak stanowi miły instrument w ręku szarlatanów, których nigdy i nigdzie w dziejach nie brakło, zwłaszcza w okresach o charakterze przejściowym.

Czy wyraz „społeczny" oraz jego pochodne nie przechodzą obecnie tych samych kolei? Chyba tak.

Kto właściwie jest nastawiony społecznie? Izolowany i pracowity uczony, ruchliwy kupiec, systematyczny biuralista, niewzruszony oracz, stróż bezpieczeństwa publicznego, wirtuoz, lotnik? Kto — więcej, a kto — mniej? Z jaką miarką należy podchodzić do każdego z nich i jakie kryterja przyjąć, aby móc sprowadzić ich zasługi wzgl. braki do wspólnego mianownika?

Dla wielu ludzi sprawa ta jest zadziwiająco prosta. Rozcinają oni węzeł gordyjski tępym scyzorykiem, na którym wyryto dewizę: program i zasady. Zdawało mi się dotychczas, że zasady filozofji, nauk przyrodniczych i sportu są naprawdę jedynie obowiązujące, nietylko dlatego, że znajdują poklask, ale także i przedewszystkiem dlatego, że są słuszne. A teraz... sądzę taksamo. Zasady programów politycznych czy socjalnych bywają zbyt często irracjonalne, nadto wymagają tyle wiary, że przestają się wkońcu różnić od innych dogmatów.

W naszych obecnych warunkach niełatwo jest naogół wymigać się z pod jakiejkolwiek firmy partyjnej. Niegorzej od średniowiecznych religjantów, czuwają nowocześni duszpasterze różnych zakonów uszczęśliwiaczy ludzkości nad całem otoczeniem i swoją gorliwością — nadewszystko w stosunku do młodzieży — przechodzą wszelkie możliwości. Tak, jak inkwizytorzy, nie znoszą kontrargumentów ani krytycyzmu. Począwszy od ultrareakcjonistów, a skończywszy na ultraradykałach, wszyscy obnoszą się z katechizmami w kieszeni i naiwnym, prostym ludziom odpowiadają na rozsądne pytania „niewzruszonemi zasadami" tego lub owego teoretyka. A biada temu, kto odejdzie nienawrócony! Biada temu, kto nie pozwolił przylepić sobie stereotypowej marki fabrycznej! Nie wolno czytać między frazesami.

Ale niedość na tem. Kto nie chce stracić szacunku w oczach przypieczętowanych „wodzów", powinien mieć solidnie sprecyzowane stanowisko wobec przeciwnych partyj i ich członków. Uznać choćby najmniejszą dozę słuszności przeciwnika, znaczy popełnić kacerstwo. Nazwać człowieka z innego podwórka inaczej, jak oportunistą i karjerowiczem, znaczy popełnić conajmniej gruby nietakt. Nic dziwnego.

Każdy dogmat musi przykryć zdrowy sąd i tak jak wierzący nie może na chwilę nawet pomyśleć o możliwości istnienia innego boga, tak zaciekły partyjnik nie może lojalnie dopuścić myśli o racji bytu innych stronnictw polityczno-społecznych, a więc także — ich programów i zasad.

Partyjnictwo. To właśnie pointa naszych rozważań. Po barjerach wyznaniowych i celno-paszportowych jestto trzecia klęska ludzkości, która ze względu na skutek przekracza stanowczo granice fantazji apokaliptycznej. Nie partje stanowią zło samo w sobie, przeciwnie, są budujące. Taksamo, jak wierzenia często opierają się na zdrowych założeniach etycznych. Fanatyzm jednak w każdej swej postaci jest szkodliwy. Obojętne, czy idzie on zgóry, czy zdołu. Czy powstaje na tle politycznem, czy wyznaniowem, nie ma znaczenia. Decydujące znaczenie ma skutek. Fanatyzm partyjny przechodzi obecnie swoje średniowiecze i doczeka się może równie silnej reakcji, jak kościół. Wedle słów Woltera „fanatyzm w stosunku do zwykłych przesądów jest tem, czem delirium w stosunku do gorączki lub wściekłość w stosunku do gniewu.“

Wbrew wszystkim doktrynerom, domagającym się nagwałt „konkretnych danych“, będziemy tu operowali właśnie ogólnikami. Do przekonania myślących trafiają one o wiele lepiej niż strzępiasta kazuistyka i — miejmy nadzieję — niejednemu gorliwcy też wpadną do ucha. Poco przypominać rzeczy wszem wiadome, jak np. to, że mordy kapturowe tak się mają do partyj, jak stosy do świętej inkwizycji, albo że nowoczesne „wyroki śmierci“ i kontrola prawomyślności partyjnej nie różnią się absolutnie od dominikańskiej kurateli nad duszami „biednych grzeszników“ w średniowieczu?

Wszystkie programy i zasady skazują się same, o ile nie uznają naczelnego postulatu poszanowania indywidualności człowieka. Dążność do standaryzacji psychik na rzecz tej lub owej doktryny jest wypływem bezradności i niszczy to, co w człowieku najlepsze. Chcemy również być zgodni co do tego, że zasady polityczno-społeczne nie są niezmienne, tak w czasie jak i w przestrzeni, powstają one jako wypadkowe konjunktur życiowych, drogą indukcji, rzadko natomiast bywają przyjmowane a priori. Trzeba je więc umieć odmieniać stosownie do rzeczywistości.

Młodzież akademicka, zwłaszcza początkująca, wydana jest na pastwę różnych fałszywych proroków i pod ich wpływem często zapomina o najelementarniejszej służbie społecznej: pracy naukowej, zawodowej i, bez głośnej reklamy szerzonej, propagandzie oświaty i sztuk pięknych.

Młodzież, stawiająca pierwsze kroki na terenie akademickim, jest nielada gratką dla poszukiwaczy mięsa wyborczego. Tym panom zazwyczaj brak skrupułów i z iście fachowem

umiłowaniem gromadzą narybek do zaszczytnego udziału w obłędzie sekciarskim.

Młody akademik powinien podejść do życia partyjno-społecznego z pewnem przygotowaniem i niemałą rezerwą, aby uniknąć zbyt wielkich rozczarowań. Te doprowadzają w praktyce do rozłamów i powstawania coraz to innych organizacyj o celach najróżnorodniejszych.

Ostatnio dochodzą nas słuchy o utworzeniu ośrodka akademickiego pozapartyjnego. Życzę tej organizacji, żeby awansowała na ponadpartyjną, żeby się nie wstydziła swej „bezwyrazowości". Rozpoczyna się okres zwyrodnienia partyjek. Powoli ucichnie chór rozkrzyczanych demagogów i niebawem dojdzie do głosu rozwaga niepoprawnego sceptyka.

„Nikt nie ma na tyle racji, aby inni koniecznie nie mogli mieć wcale racji", powiada Renan. I ta prawda nie przestała jeszcze obowiązywać. Owszem, nabrała nowej treści w epoce teorji względności. Obowiązuje ona nawet tych, którzy wstydzą się wyjawić wątpliwości, znachodzące się u nich aż nazbyt często. A wolą ukrywać światło pod korcem, aniżeli narazić się na „zarzut" kompromisowców. Wpadają, rzecz prosta, w konflikt ze sobą i w szablon, a gdy raz przestaną odróżniać prawdę od fikcji, gotowi przeczyć takim prawdom, jak np., że ziemia się dokoła słońca obraca. Ba! każą innym wypierać się tej prawdy.

A jednak się obraca!

W.

Upadek sztuki w Kościele.

Mniej więcej do XIX wieku malarze europejscy opracowywali chętnie tematy religijne. Każdy z wybitniejszych artystów umiał pogodzić odrębność form swej sztuki z wciąż temi samemi tematami religijnemi i dzięki temu — mimo jednostajności tematów — artyści wypowiadali się indywidualnie, sztuka ich rozwijała się i formy stare zastępowano nowemi, współcześniejszemi. W obrębie stereotypowych tematów sztuka regenerowała się, rodząc stale nowe i wielkie dzieła sztuki. Łańcuch tej ewolucji bardzo jest długi, a uświadomimy go sobie, jeśli wspomnimy kolejno kilka ważniejszych nazwisk, a mianowicie: Giotta naiwną dekoratywność, Rafaela arcydoskonałą kaligrafję formy, Tycjana malarskość ujęcia i Rembrandta potęgę wyrazu światła i barwy. Wszyscy ci artyści byli zupełnie szczerzy, malując tematy religijne, wypowiadali się całkowicie i przedewszystkiem po malarsku, a temat w niczem nie hamował i nie ograniczał ich form artystycznych. Nikt z współczesnych nie brał im tego za złe, iż nie trzymają się martwych i wyjałowionych szablonów i nie malują wszyscy jednakowo, lecz każdy

z nich był przedewszystkiem sobą, wielką nową indywidualnością malarską, a następnie malarzem religijnym, o ile malował tematy religijne. Jest jasnem, że w takich warunkach symbjoza form prawdziwie artystycznych z tendencją religijną dała się utrzymać i każdy z tych artystów swym tematom religijnym nadawał siłę wyrazu, dzięki dobrze skonkretyzowanej malarskiej wizji przedstawionej na obrazie rzeczywistości. Artysta mógł być mało, czy nawet wcale nie religijnym, a obraz jego nabierał walorów artystycznych i głębszej racji bytu dzięki dobrej formie. Kościół mógł się szczycić tem, że był mecenasem wielkiej sztuki, a artyści poważni nie byli zmuszani do żadnych ustępstw i kompromisów na rzecz przeciętności i szablonów.

W XIX w., gdy reprodukcja mechaniczna zaczyna rozpowszechniać się wśród mało wybrednych szerokich sfer społeczeństw, stosunek ten ulega zasadniczej zmianie. Kościół nie staje w opozycji do pseudo-artystycznej tandety, zalewającej taniemi oleodrukami i t. p. bohomazami kościoły i domy prywatne, cowięcej z zupełnym spokojem godzi się na potop tandety i paskudztwa, nazwanego ogólnie stylem Saint-Sulpice, a nawet ostrzega przed „niebezpieczeństwem", które rzekomo tkwi w żywotnej i postępowej sztuce współczesnej. Dostojnicy Kościoła nie zdali sobie sprawy z tego, że tem samem zrywają kontakt z wszelką wogóle poważniejszą sztuką, albo czynili to świadomie, uważając, że dla „wiernych" starczy nawet i najobrzydliwsza forma, byle tylko zachował się temat odpowiedni. Sztuki postępowej obawiano się prawdopodobnie narówni z wszelkiemi innowacjami postępowej myśli ludzkiej.

No i tak została prawdziwa sztuka całkowicie i ostatecznie wyrugowaną z Kościoła i wogóle z obrazu o treści religijnej.

Temat odgrywał w sztuce zawsze rolę drugorzędną i nigdy nie był czemś istotnem. Najlepszym dowodem tego, że właśnie w obrębie tych samych tematów religijnych rodziła się przez długie lata coraz to nowa treść formalna poszczególnych artystów. Pozatem np. Tycjan, obok dobrych obrazów religijnych, malował nie mniej doskonałe Wenery, a Rembrandt, obok głęboko ujętych scen Ukrzyżowania, rozpłatane woły i t. p. tematy. Doskonałość ich scen religijnych wynika przedewszystkiem i jedynie z dobrej ich formy malarskiej. Malarze ci malowali tematy religijne poprostu dlatego, gdyż było na nie zapotrzebowanie i to nawet wśród ogółu najbardziej oświeconego. Dziś ogół oświecony interesuje się zupełnie innemi tematami, a Kościół i „wierni" zadawalają się wytworami najpospolitszej tandety, artyści zaś wypowiadają się najchętniej i całkowicie w obrębie tematów, pozbawionych anegdoty, jak: krajobraz, portret, martwa natura i t. p. Jednak mimo całą nieaktualność tematów religijnych w dobie obecnej, artyści poważni potrafiliby stworzyć dobre współczesne obrazy reli-

gijne, gdyby Kościół ponad sztukę żywą nie przenosił pospolitej tandety i martwych szablonów, gdyby z wielkiego mecenasa sztuki nie stał się wielkim ignorantem w sprawach sztuki.

Książki nadesłane.

Carl Steuermann: Koniec Kapitalizmu. Przekład M. F. Sieniawskiego. Warszawa, 1933. Wydawnictwo Nowoczesne. Str. 260.

Wybitny niemiecki ekonomista beznamiętnie konstatuje, że kapitalizm, jako system społeczny, przeżył się. Na podstawie całego szeregu liczb statystycznych dowodzi, że obecny system produkcji i wymiany doprowadził z konieczności do bezrobocia i nędzy. Według autora — następnym etapem rozwoju życia społecznego będzie kapitalizm państwowy, idący jednak po linji odmiennej od systemu komunistycznego, który wydaje się Steuermanowi logicznym pod względem ekonomicznym, ale nie do urzeczywistnienia ze względów społecznych. Ale i kapitalizm państwowy uważa autor tylko za stan przejściowy. o ile zorganizuje on państwa terytorjalnie lub narodowościowo: ustanie walka ekonomiczna w państwach, ale trwać będzie w dalszym ciągu między państwami, i doprowadzi je w końcu do tej samej sytuacji, w jakiej się obecnie znajdują. W dalsze przewidywania autor się nie bawi, co nadaje dziełu jego charakter wyłącznie analityczny, ale zato ścisły i logiczny. Prześwieca mu jakby ideał jednego organizmu społecznego wszechświatowego, ale jako mglisty obraz, nad którym się wcale nie chce zastanawiać. Ta ostrożność sumiennego badacza graniczy z krańcowym pesymizmem, który — może wbrew intencji autora — udziela się czytelnikowi. Książka bezwarunkowo pożyteczna. Przekład zupełnie dobry.

Inż. Maurycy Zajdenman: Handel wobec kartelizacji przemysłu. Warszawa 1933. Str. 24.

Amelja Hertzówna: Wielki Król, dramat w 3-ch aktach. Warszawa, 1933. Dom Książki Polskiej. Str. 72.

PRENUMERATA „RACJONALISTY"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.– rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9 26-55. P.K.O. 13214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15 Druk. „Grafja" Orla 9.